

## **Regina Nagadowska: Nadniemeński ksiązę Myszkin (o tym, jak Orzeszkowa czytała Dostojewskiego)**

W dziejach czytania wielkiej powieści Dostojewskiego znalazł się jeden czytelnik uważny: Eliza Orzeszkowa. Kluczowa dla „Chama” postać, Franka wzięła się nad brzegami Niemna nie wiadomo skąd, ale właściwie wiadomo: wprost z kart historii o Rodionie Romanyczu. Ma te same czarne włosy i pałające oczy, a co ważniejsze: „cynizm sumienia” – pisze Regina Nagadowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kręgi uniwersum. Między Dantem a Dostojewskim”.

Było już o nadniemeńskiej pani Bovary, czyli France z powieści *Cham* Orzeszkowej (w wersji samego Michała Głowińskiego, choć wyraźnie w oparach mody na intertekstualność). Tymczasem o koneksjach pisarki z Grodna i Dostojewskiego – zdaje się – ani słowa (a jeśli już, to bardzo zdawkowo). Może się jednak okazać, że nie potrzeba zbyt wielkiej dociekliwości badawczej, wystarczy zwykła, czytelnicza, aby uzmysłwić sobie, że polscy dziewiętnastowieczni realiści, chcieli czy nie, w jakieś związki z wielką literaturą rosyjską musieli popadać. Mogli potem pracowicie zacierać ślady wpływów (tak to wygląda chyba tylko z naszej perspektywy) albo też wcale tego nie czynić, bo i po co (z tamtej perspektywy)? Przecież ta Rosja jakimś oknem na świat była, choćby nie zawsze nam się to podobało. Czy jednak Prus albo Orzeszkowa przejmowali się nazbyt naszymi fobiami? Jaka racja miałaby ich do tego skłonić?

Prus chyba Dostojewskiego nie lubił (są na to dowody w *Lalce*, kto ciekawy – niech poszuka), ale z Orzeszkową rzecz miała się zupełnie inaczej.

Wydaje się zatem, że w dociekaniach na temat złożonych relacji polsko-rosyjskich w wieku dziewiętnastym istnieje poważna i prowadząca do wielu nieporozumień i uproszczeń luka. Oto milcząco przyjmuje się, że z jednej strony polakożercy, z drugiej zaś dumni spadkobiercy kultury Zachodu, dzielnie stawiający opór barbarii ze wschodu. Co by jednak się stało, gdyby w obręb owych jasnych dystynkcji wnieść nieco zamieszania i nieoczywistości? I to nie tylko po to, aby zostać oskarżonym o mówienie jednym głosem ze stronnictwem Putina?

Wspomniane zamieszanie wywołać może pobieżne nawet przyjrzenie się klasykom literatury dziewiętnastowiecznej, naszym i ichnim oczywiście. Na obiekty rekonesansu doskonale nadają się Dostojewski i Orzeszkowa, bo związków w czasie i przestrzeni tych dwojga pisarzy wcale nie trzeba udowadniać, wystarczy ich tylko nie lekceważyć.

Wypada jednak zacząć od autora *Biesów*, bo nieporozumień czytelniczych związanych z jego twórczością jest znacznie więcej, niż można się spodziewać. Oto powszechną, obiegową opinię o „psychologiczności” *Zbrodni i kary* znakomicie utrwala szkoła, przekonanie zaś o ewangelicznych cnotach księcia Myszkina naiwna lektura wzruszonych czytelników i, chyba szczególnie – czytelniczek. Tymczasem w pierwszej z powieści aż roi się od filipik wymierzonych w psychologię (więcej jest ich chyba tylko w *Braciach Karamazow*), a

*Obiegową opinię o „psychologiczności” Zbrodni i kary znakomicie utrwala szkoła, przekonanie zaś o ewangelicznych cnotach księcia Myszkina naiwna lektura wzruszonych czytelników*

„chrystusowość” Lwa  
Nikołajewicza  
głoszona jest wbrew  
oczywistym  
powieściowym  
„faktom”:  
rozsiwania w krąg  
destrukcji i chaosu,  
bo przecież jego  
ofiary nie sposób  
docenić samym tylko  
powoływaniem się  
na korzystne

zamażpójścia panien Jepanczyn.

Z kolei w samej *Zbrodni i karze* poza obszarem zainteresowania pozostaje źródło zarówno podziału na Napoleonów i wszy, jak i ohydny, z daleka cuchnący piekielną siarką indywidualizm. A przecież mają one w powieści uzasadnienie, bo Dostojewski jednak stawia pytanie o rodowód owych budzących groźbę pomysłów. I na to pytanie odpowiada: najpierw tyradami iście rosyjskiego Razumichina o niemożności zbrodni w zgodzie z sumieniem, a potem postacią mieszczanina, czyli człowieka z podziemia. Ten, owszem, rzucił Raskolnikowowi prosto w twarz oskarżenie o morderstwo, ale poza niesmakiem samego Rodi (a przy okazji i czytelnika) nic więcej nie wskórał. Może więc owo podejrzone indywidualne sumienie wzięło się skądinąd, na przykład z uproszczonej lektury listów świętego Pawła (na marginesie: bez Pawłowych listów lepiej do lektury *Zbrodni i kary* się nie zabierać).

Okazuje się jednak, że w dziejach czytania wielkiej powieści Dostojewskiego znalazł się jeden czytelnik uważny: Eliza Orzeszkowa. Kluczowa dla *Chama* postać, Franka wzięła się nad brzegami Niemna nie wiadomo skąd, ale właściwie wiadomo: wprost z kart historii o Rodionie Romanyczu. Ma te same czarne włosy i pałające oczy, a co ważniejsze: „cynizm sumienia”. Tak tę demoniczną właściwość nazwała sama Orzeszkowa i chyba utrafiła w samo sedno. Oczywiście, pisarka z Grodna nie może zaakceptować Dostojewskiego z całym jego dobytkiem i poddaje różne obserwacje pisarza z Petersburga rozlicznym korektom. Na przykład takim, że rzucona we wrogi świat Franka nie budzi tylu pozytywnych skojarzeń, co petersburski student: nie obmyśla żadnej teorii, która miałaby zbawić cały ludzki rodzaj, nie obchodzi jej niedola bliźnich, z nikim wreszcie nie toczy poważnych sporów światopoglądowych. Ot, pusta latawica. Wszelkie kryzysy duchowe także są jej całkowicie obce. Mężczyznę, który postanowił ją uratować, nazywa po prostu chamem, a przy pierwszej nadarzącej się okazji rusza w świat z podobnym sobie, duchowo pustym uwodzicielem.

Zdaje się także, że na Orzeszkowej duże wrażenie wywarła owa osławiona „psychologiczność” powieści Dostojewskiego, tylko nie bardzo wiedziała, co z nią zrobić i pewnie dlatego doczepiła ją do losów Franki niczym ornament: „(...) bardzo jednak biegły chyba psychiatra udzielić by mógł wiadomości, czy jej psyche całkowicie w niej była przytomną.” Warto zwrócić uwagę, jak niepewnie czuła się Orzeszkowa, przechodząc do komentarza zgodnego, jak jej i wszystkim się wydawało, z intuicjami samego Dostojewskiego. Nie zabrakło ani „jednak”, ani „chyba”. To może w takim razie autorka czuła, że psychologia nie ma tu nic do roboty, zgoła inny specjalista by się przydał.

*Raskolnikow nie wystarcza do  
zobrazowania duszy (duszy,  
nie – psychiki) Franki i  
niezbędna okazuje się  
Nastazja Filipowna*

W ten sposób  
Raskolnikow nie  
wystarcza do  
zobrazowania duszy  
(duszy, nie –  
psychiki) Franki i  
niezbędna okazuje  
się Nastazja

Filipowna. W ten sposób żona Pawła-rybaka (sic!), widząc nieogarnione przepaście swej jaźni (niemodne słowo jest tu jak najbardziej na miejscu), rozstaje się z życiem bez użycia noża Rogożyna, ale cel ma podobny: uratować człowieka, który wydaje jej się święty i którego ona jest niegodna. W przeciwieństwie jednak do rosyjskiej odpowiedniczki pozostawia po sobie jakieś aktywa: oto nauczyła Pawła, niemeńskiego rybaka czytać i nie wiadomo, jakie jeszcze dobro może na tej glebie wyrosnąć. Wobec tych, którzy podejrzewali i podejrzewają Dostojewskiego o dysponowanie okrutnym talentem, należało rozprawić się z owym demonem Wschodu (tak mogło to wyglądać z perspektywy polskiej pisarki).

Pozostaje jeszcze Paweł-Myszkin. Orzeszkowa nie dała się zwieść pozorom. Książę ją niepokoił i nas powinien: przyjechał ze Szwajcarii (trop rousseański dla nieuprzedzonych aż nadto widoczny), kierował się altruizmem, jakieś wcale nieewangeliczne dzieci do niego lgnęły. W świecie powieściowym rozpoznała to chyba jedna Agłaja (dlatego zresztą poprosiła Kołę, aby schwytanego jeża odnieść księciu). Ale autorka *Nad Niemnem* także nie przyjęła postaci księcia z całym dobrodziejstwem. Paweł jest niezdolny do czynienia zła (książę zresztą też), ale nie to świadczy na jego korzyść. Bo jednak zdarza mu się nie wytrzymać i „zadać jej razów”. Inaczej jednak niż książę Myszkina sztuki

identyfikowania liter nie przemienia w pustą kaligrafię ozdobną, a w czytanie *Służby Bożej*. To jedyne dobro, które zostawiła mu niepocziwa Franka. Tak jakby Eliza Orzeszkowa napisała lepszą wersję *Idioty*.

Cóż zatem miałyby z zaprezentowanych zestawień wynikać? A no choćby to, że polscy pisarze nie czuli się marnymi kopistami wielkiej literatury rosyjskiej, podejmowali z nią odważny dialog i ani jej nie odrzucali jako wraży pomiot, ani bałwochwalczo nie naśladowali, czego o współczesnych nam, bałwochwalczo wpatrzonych już wprawdzie nie we Wschód, niestety nie da się powiedzieć. Zastrzeżenia, że pod wpływem kopiowania powstają powieści lepsze niż *Cham* Orzeszkowej, także nie da się potwierdzić.

*Regina Nagadowska*



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

